

Współczesna polska architektura.

Od jednego paradygmatu do drugiego.

Czyli znikąd donikąd.

Bolesław Stelmach

Paradygmat, (gr. παράδειγμα parádeigma – "przykład, wzór")

1. Paradygmat komunistyczny.

Po 1949 roku w Polsce zapanowała dyktatura komunistów. Dla architektów oznaczało to ideologizację przestrzeni. Kolejne fazy dyktatury przyniosły najpierw konieczność realizacji teorii realizmu socjalistycznego – zbioru mętnych zasad niż teorii. Jednak były one dogmatycznie wdrażane przez partyjnych ideologów architektów, z bolesnymi konsekwencjami dla niepokornych. Potem przyszedł model kształtowania przestrzeni w państwie budującym socjalizm, który zmuszał do najdalej posuniętej oszczędności budowlanej, włącznie z pomysłem na jedną toaletę na kilkanaście mieszkań na piętrze komunalnego domu mieszkalnego.

Dla pytań o paradygmat budowania, szczególnie ciekawe i pełne sprzeczności są lata 1956 – 1989. Wtedy możemy mówić o „socmodernizmie”, jawnie, w sferze programowej i estetycznej nawiązującym do kultury Europy Zachodniej, chociaż ukształtowanym przez realia socjalizmu.

Kolejne dekady narzuciły model budownictwa prefabrykowanego, gdzie prefabrykaty produkowano centralnie, w wielkich fabrykach domów, kupowanych w ZSRR. Każdy z tych modeli przekształcania przestrzeni tylko pogłębiał deficyt mieszkaniowy i usług. Od zakończenia II wojny światowej w Polsce permanentnie brakuje 1-2 mln mieszkań, w zależności od stanów demograficznych. Rola architektów była zredukowana albo do dostarczycieli socrealistycznych obrazków albo do jednej z branż budowlanych, adaptujących do lokalnych potrzeb katalogowe, prefabrykowane obiekty z fabryk domów.

Polska architektura i urbanistyka, w latach 1946 -1989 była podporządkowana decyzjom politycznym ale podlegała też architektonicznym modom. Kolejne „izmy” (modernizm, styl międzynarodowy, postmodernizm, dekonstruktywizm) miały jednak wpływ na formę urbanistyki i architektury a nie na społeczne umiejscowienie dyscypliny czy na odbiór i jej rolę w społeczeństwie.

Jeżeli w całym okresie można mówić o jakimś paradygmacie, to z pewnością, był to zespół wartości, które przywykliśmy określać jako humanizm przestrzeni. Teoretycznie, humanistyczne przesłanki przekształcania przestrzeni, były narzucone przez rządzącą ideologię. W praktyce budowanie w Polsce było tak odległe od ludzkich potrzeb, jak tzw. demokracja ludowa (socjalistyczna) od prawdziwej demokracji. Bez reszty rządziła ideologiczna biurokracja gdzie tylko w wyjątkowych wypadkach

budowanie naprawdę zaspokajało potrzeby mieszkańców, a architekci mogli tworzyć wartościową – ludzką przestrzeń. Normą było budowanie drogie, bardzo złej jakości i brzydkie, bo z typowych prefabrykatów systemowych. W całej Polsce powstawały jednakowe bloki 4 kondygnacyjne (bez windy) i 10 kondygnacyjne (z windą). Usług nie budowano, bo wskaźniki opłacalności premiowały budowę wielorodzinną, więc usługi były nieopłacalne dla projektantów i wykonawców. Cała ta rzeczywistość była wykreowana przez system centralnie narzucanych planów, w oczywisty sposób stwarzających „gospodarkę niedoborów”. Jak to określał Kisiel: komunizm to był system, który stwarzał problemy, z którymi potem bezskutecznie i bohatercko walczył. Tak było z przekształcaniem przestrzeni, budownictwem mieszkaniowym i usługowym, budową miast i infrastruktury technicznej i społecznej. A efekt przestrzenny najlepiej oddaje powiedzenie arch. Jerzego Gurawskiego: „Gdzie bym nie był, jestem w Koninie”.

Także w sferze warsztatowej, ten opresyjny system nie pozwalał architektowi „Być najważniejszym na budowie” (*gr. Architecton*). Skomplikowany, zhierarchizowany system zatwierdzania i realizacji projektów oddzielał architekta od jego dzieła biurokratycznym murem. Decydowały biurokratyczne plany, normatywy, normy, technologie, współczynniki, komisje, a nie architekt.

Oczywiście były wyjątki potwierdzające regułę, czyli wybitne dzieła architektoniczne – urbanistyczne stworzone przez wybitnych architektów, ale przeciwko oficjalnemu modelowi, czyli paradygmatowi. Paradygmat to bowiem teoretyczny wzór, realizacja którego potwierdza przyjęte założenia. Urbanistyka i architektura miała w teorii służyć społeczeństwu. W praktyce najbardziej służyła komunistycznej biurokracji.

W całym tym okresie pojawiały się rzadko dzieła wybitne, ze względu na rodzaj inwestycji, inwestora ale także wybitnych twórców tych dzieł. Były to między innymi Dom Partii, (Tygrysy), sala widowiskowa „Spodek” w Katowicach (M. Gintowt, M. Krasiński, J. Hryniewiecki) Ściana Wschodnia w Warszawie (Prof. Z. Karpiński i J. Klewin) czy „Okrągłak” w Poznaniu (M. Leykam).

Do tych wybitnych dzieł architektonicznych, powstałych na przekór systemowi należy niewątpliwie Wrocławski „Manhattan przy placu Grunwaldzkim”. Autorka, Pani architekt Hawrylak-Grabowska, zaprojektowała zespół 54 metrowych wieżowców mieszkalnych z pawilonami handlowo usługowymi, z zielenią i pnączami na dachach i balkonach wykończonych drewnem i cegłą klinkierową. Kontrastujące z zielenią białe mieszkalne wieże miały kojarzyć się, w zamyśle autorki, z atmosferą śródziemnomorskich miast.

Charakterystyczne, owalne betonowe prefabrykaty, były dziełem talentu Pani Jadwigi Hawrylak-Grabowskiej ale wspartego przez przyjaciela rodziny architektki, który pomógł w uzyskaniu unikalnych, w skali socjalistycznych krajów, aluminiowych odlewów niezbędnych do jednostkowych – nietypowych form prefabrykatów. O zgodę na tak nietypowe rozwiązanie architektka musiała zabiegać w odpowiednim ministerstwie w Warszawie.

Narzucone przez władze miasta a potem spółdzielnię mieszkaniową – inwestora oszczędności, zredukowały koszty i walory użytkowe budynków do elementarnego

minimum. To co do niedawna - do termomodernizacji, budziło takie zachwyty krytyków i admiratorów architektury w Polsce i na świecie: surowy, betonowy, heroiczny wygląd tych domów, było w istocie dziełem niedokończonym. Jego heroiczny brutalizm wynikał z niewydolności systemu komunistycznego, z praktyki, która zaprzeczała ideologii i teorii komunistycznego systemu.

Losy „Wrocławskiego Manhattanu” to swoista alegoria „paradygmatu komunistycznego”. Realizacja tej „planowej architektury i urbanistyki w służbie ludu” miała się tak do teorii jak brutalne, огоłocone ze wszystkiego, co wychodziło poza narzucone z „góry” ekonomiczne i organizacyjne minimum, do wizji „śródziemnomorskich białych wież w zieleni”.

2. Paradygmat kapitalistyczny.

Nie inaczej jest z modelem, który króluje od 1989 roku – od upadku komunizmu. Architektura i urbanistyka stała się z dnia na dzień towarem i przedmiotem mody, ze wszystkimi tego konsekwencjami. Zasady etyczne, które definiowały misję architektów w okresie 1918-1939, po odzyskaniu państwowości po 150 latach niewoli, zapisane przez Lecha Niemojewskiego w książce „Uczniowie Cieśli” (1948) wydały się nieaktualne. Slogan: „Architektura w służbie ludu” zastąpił inny: architektura w służbie zysku. Model kapitalizmu, wprowadzony przez neoliberalne środowiska polityczne, przewidywał zysk na drodze spekulacji a nie produkcji. Rola architektów została więc zredukowana do podnoszenia wartości gruntu.

Państwo całkowicie wycofało się z wpływu na przekształcanie przestrzeni. W komunizmie planowano miasta z wielką szczegółowością, a realizowano niezgodne z planami a najczęściej nie realizowano niczego poza typowymi blokami i mieszkalnymi. W kapitalizmie praktycznie zlikwidowano planowanie miast podporządkowując je interesom spekulantów. Od 30 lat o kształcie przestrzennym miast decydowały lobby wielkich firm dystrybucji energii, lobby samochodów indywidualnych czy właściciele prywatnych, niezwykle rozdrobnionych gruntów. Efektem tych zjawisk jest niekontrolowane rozlewanie się niezwykle energochłonnych, toksycznych amorficznych miast. W nowobudowanych olbrzymich zespołach zabudowy wielorodzinnej (2-5 tys. mieszkańców) nie ma infrastruktury społecznej, rekreacyjnej czy przestrzeni publicznych. Zabudowane są tereny zielone w miastach – skwery i fragmenty parków.

3. Próba zmiany.

Pod wpływem opinii profesjonalnych środowisk architektów i urbanistów, nowy rząd w 2017 roku powołał Narodowy Instytut Architektury i Urbanistyki, a w 2018 roku włączył częściowo architekturę w obszar legislacyjny kultury. Także podpisane przez Ministra Kultury, Wicepremiera Piotra Glińskiego Deklaracji z Davos pokazuje determinację aby zmienić postępującą degradację przestrzeni Polski. „Przestrzeń wspólna jest wartością” – pod tym hasłem Narodowy Instytut Architektury i Urbanistyki działa w trzech sferach: zmiany złych przepisów, edukacji społeczeństwa i doskonalenia zawodowego środowisk profesjonalnych. Instytut zajmuje się najszerzej pojętym humanistycznym ujęciem architektury i urbanistyki; ich humanistycznymi jakościami. Po raz pierwszy od 1949 roku środowisko architektów i urbanistów, poprzez NIAiU

zmienia niewiarygodnie biurokratyczne przepisy, tak aby przestrzeń służyła mieszkańcom miast i wsi. Instytut opiniuje także i przedkłada rządowi stanowiska odnośnie prawa zamówień publicznych, aby przy projektowaniu przestrzeni i budynków użyteczności publicznej obowiązywały konkursy w celu wyłonienia projektu do realizacji. W sferze edukacji Instytut stał się platformą współpracy instytucji pozarządowych (NGO-s), które w ostatnich dekadach aktywnie pracowały na polu edukacji architektonicznej, z ministerstwami odpowiedzialnymi za edukację w państwie. Celem jest wspólne wypracowanie metodologii i podstaw merytorycznych uczenia dzieci i młodzieży, o wartości „ich” przestrzeni – pokoju, mieszkania, podwórka, miasta, krajobrazu. Bardzo pomocne są tutaj doświadczenia krajów skandynawskich czy Irlandii, z których Polska korzysta.

W obszarze podnoszenia rangi zawodu architekta, ale jednocześnie podkreślania jego odpowiedzialności i zawodowego doskonalenia, NIAiU bierze udział w pracach legislacyjnych nad ustawą o zawodzie architekta. Inicjuje i uczestniczy w pracach legislacyjnych, które zmieniają złe przepisy planowania i budowy miast (kodeks budowlany). Nadrobienie straconych pod tym względem 70 lat potrwa dekady, ale prace nad tworzeniem bardziej ludzkich, przyjaznych mieszkańcom przestrzeni, trwają.

Czy jest szansa stworzenia w Polsce warunków, do powstania przyjaznych „ludzkich” przestrzeni z uwzględnieniem wszystkich współczesnych nam wyzwań przekształcania przestrzeni? Czy możliwe jest wprowadzenie „kultury budowania”? Jestem ostrożnym pesymistą. (wiecie kto to jest pesymista? poinformowany optymistą).

Szczególnie trudnym problemem jest konieczność poważnego traktowania zagrożeń zmiany klimatu, deficytu energii czystej, budowania z minimalnym udziałem CO₂ i wody, deficyt wody pitnej, gospodarki odpadami, nierównego dostępu do mieszkań i przyjaznych przestrzeni. Jak powiedział Peter Buchanan: architekci są w forpoczcie mogącym kształtować pożądane zmiany dla Matki Ziemi. Można robić to zmieniając otaczające nas przestrzenie w skali lokalnej, ale w ramach zasad globalnej perspektywy. Wymaga to od nich uświadomienia sobie i społeczeństwu, w tym politykom, że konieczna jest zmiana paradygmatu przekształcania przestrzeni.